Rok VI. Kraków, Sobota 15 Czerwca 1901. **Nr. 24.**

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:
rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . . „ 1.—

za granicą:
rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya „Prawdy“
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 6.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Wychodzi w każdą sobotę.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Kto z Bogiem — Bóg z nim.	Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.	Módl się i pracuj.

Stojałowczycy.

Stojałowczycy odbyli posiedzenie w Krakowie d. 27 maja i powzięli uchwały, ażeby posłowie ich wstąpili do Koła polskiego, a to dla tego, bo przez zawartą ugodę Niemców z Czechami, sam naród polski cierpi, dalej by pokazać Niemcom, że w Austryi nie można rządzić bez Polaków i wreszcie, że czas już pogodzić się w kraju i w jedności kroczyć przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi.

Uchwała ta przyszła do skutku, pomimo, że sprzymierzeni ludowcy do Koła polskiego nie wstąpili. My nie zgadzaliśmy się z polityką X. Stojałowskiego, ale teraz musimy mu przyznać racyę. Skoro ludowcy i stojałowczycy osłabiają powagę polskich posłów i narażają na szwank nasze polskie interesa, to sumienie nakazuje zmienić front i spólnie iść, by coś dla tak ubogiego kraju, jak Galicya uczynić.

Ale ludowcy chcą i pragną tego, ażeby dla chłopa polskiego nic w Wiedniu nie zrobiono, bo będą przy wyborach do sejmu znowu krzyczeli, że panowie dla nich nic nie zrobili. Jakie to smutne. Jaka to widoczna zdrada. A nasi wyborcy albo są za głupi, albo też w nienawiści zaciekli.

Dla tego wyrażamy wdzięczność X. Stojałowskiemu, iż zrozumiał ważność chwili i polecił posłom swego stronnictwa, by wzięli się do pracy. Daj Boże! by to był początek dalszej lepszej akcyi tego stronnictwa. Nam nie o osoby, ale o dobro chłopa polskiego się rozchodzi. Gdy będzie robota, i to dobrze płatna w kraju, to nasi włościanie nie będą potrzebowali uciekać do Ameryki, albo na Saksy, albo do Prus.

Czemuż tedy ludowcy nie chcą, ażeby chłop polski w swoim kraju miał zarobek? Czemu? Na to dał odpowiedź mądry chłop Maciej Kaczak z Dąbrowicy koło Chmielowa: «Obiecują cuda, byle ich tylko posłami wybierać, a jak którego wybrać, to nic dobrego nie zrobi, ino dziesiątki bierze». Ludowcy z zasady nie głosują za dobremi chłopskiemi ustawami, aby tylko ciągle mącić wodę i w mętnej wodzie dla siebie ryby łowić. Pisze Kaczak: «pluńcie na tę całą zgraję»; i dobrze pisze. By tylko oczy chłopom rychło się otworzyły.

Czy to nie zdrada?

Podczas głosowania w Radzie Państwa w Wiedniu nad paragrafami ustawy o drogach wodnych, a nawet nad ustawą o regulacyi rzek, nasi posłowie chłopi ludowcy nie byli w Radzie Państwa i nie głosowali. W ten sposób pokazali, pierwsze, że nie dbają o kraj nasz i o naszych chłopów, drugie, że darmo biorą pieniądze, trzecie, że kłamią, mówiąc ciągle, iż im się rozchodzi o polepszenie losu chłopskiego.

Koszt budowy dróg wodnych obliczony jest na 750 milionów koron, a jeżeli dodamy do tego regulacyę rzek, to cały koszt wyniesie jeden miliard. Z tej sumy przypadnie na Galicyę kilkadziesiąt milionów koron. Tyle pieniędzy zarobią nasi ludzie podczas budowy kanałów i regulacyi rzek. A jeżeli się zważy, ile to rzeki przez swoje wylewy sprawiają strat i nędzy, to się musi zawołać ze zdumieniem na tych posłów ludowców: «albo głupcy, albo zdrajcy». Trzeba mieć choć szczyptę sumienia, jeżeli się wzięło na swoje plecy mandat poselski.

Co słychać w świecie?

Kalwarya. W tutejszej okolicy, a przedewszystkiem w Barwałdzie górnym i Stanisławiu dolnym, spadł 10 b. m. grad, który zniszczył doszczętnie zasiewy.

Lwów. Sejm galicyjski zostanie zwołany na dzień 17 czerwca. Na wniosek Wydziału krajowego rozwiązał namiestnik Radę gminną miasta Mielca z powodu zaniedbywania obowiązków i wadliwej gospodarki gminnej. Komisarzem rządowym mianowany został sekretarz powiatowy ze Lwowa, Adam Wagner.

Wiedeń. Na posiedzeniach wspólnych delegacyj zajmowano się sprawami wojskowemi, a mianowicie dr. Weigel domagał się, ażeby zniesiono rewersy demolacyjne w obszarach fortecznych. Na gruntach bowiem objętych planami fortecznymi wolno budować domy tylko pod tym warunkiem, że właściciele zobowiążą się, iż w czasie wojny na żądanie komendy wojskowej własnym kosztem zburzą swoje domy. A przecież takie ciężary powinny ponosić wszystkie kraje, nietylko mieszkańcy w okolicy miast. Czyli innemi słowy, takim właścicielom zburzonych domów należy się odszkodowanie z kasy państwa. Dlatego słusznie żądał dr. Weigel zniesienia ustawy krzywdzącej właścicieli gruntów i domów przy miastach fortecznych jak Kraków, Przemyśl i t. d.

Poseł dr. Danielak przedłożył telegram w komisyi parlamentarnej Koła polskiego, nadesłany z powiatu nowotarskiego. Z doniesienia telegraficznego okazuje się, że żandarmi dopuścili się nadużyć, albowiem przeprowadzili u chłopów rewizyę i pozabierali im przygotowane «prośby i żądania» w sprawie budowy kolei do Suchej Hory.

Ludowcy, do których przystąpił także poseł Kubik, zgłosili w prezydyum Izby posłów, iż zawiązali się w odrębny klub.

Salcburg. Zgromadzenie, zwołane tu przez Wszechniemców czyli takich, co chcieliby Austryę połączyć z cesarstwem niemieckiem, rozbili socyaliści z powodu mowy posła Franko i Steina, skierowanej przeciw nim. Przyszło do ogólnej bitki, podczas której rzucano szklankami. Wiele osób ranionych, kilka ciężko. Czterech socyalistów aresztowano.

Afryka. Wiadomości nadchodzące z pola walki świadczą o wielkiej ruchliwości Boerów. I tak oddział Kruitzingera, liczący 700 chłopa, przekroczył tor kolejowy na południe od Sternbergu. Ten sam oddział zaatakował Jamestown i zdobył go. Inny oddział boerski stoi na południe od Venterstad. Z tego okazuje się, że Boerowie pragną do ostatniej chwili bronić swej ojczyzny i swej niepodległości, którą Anglia chce im zabrać.

Poświęcenie sztandaru robotników chrześcijańskich we Lwowie związanych w Stowarzyszenie „Jedność“.

W dniu Zielonych świąt poświęcił X. Arcybiskup Bilczewski, wielki miłośnik pracujących i wielki ich dobrodziej, sztandar robotników, którzy od wielu już lat zawiązali Stowarzyszenie «Jedność». Tysiąc ludzi, wielu reprezentantów z całego kraju od Stowarzyszeń rękodzielniczych i robotniczych, brało udział w tej wielkiej narodowej i kościelnej uroczystości.

Ta to uroczystość nasuwa nam na myśl kilka uwag, któremi się z Wami, Drodzy Czytelnicy, dzielimy.

Dzisiaj za dni naszych powtarza się ta sama historya, jaka miała miejsce w czasach upadku pogańskich narodów i państw. Rzym i Grecya, dwa najpotężniejsze i najmądrzej po ludzku urządzone państwa, upadły dlatego, bo pożądały tylko dobrobytu, tylko dostatków, tylko używania. Wszystkie zabiegi ludzkie dążyły tam do tego, ażeby mnożyć bogactwo państwa, ażeby ludzi bogacić.

I dzisiaj wszyscy mózgownice swe nad tem tylko suszą, ażeby dużo pieniędzy zarobić, mało pracować, życia używać poddostatkiem.

I cóż się dzieje? Tacy ludzie, którzy tylko o majątkach myślą, odrzucają wiarę w Boga, odrzucają posłuszeństwo Jego przykazaniom. Służba Boża jest im uciążliwą i poświęcenie się dla bliższych uważają za dzieciństwo. Aby tylko wszystkie swe pożądliwości zaspokoić, to cel ich życia.

I widzimy u tego rodzaju ludzi, jakiekolwiek oni stanowisko w świecie zajmują, czy bardzo wysokie, czy nizkie, że zatracają oni powoli wszelkie rozumienie życia duchowego, i tylko w tym świecie szukają zaspokojenia swych zmysłowych pożądań. Ziębnie tedy wszelka szlachetność serca, nie ma u nich wyższych, świętych uczuć. Nie sprawiedliwość, nie słuszność, ale własny pożytek zajmuje u nich naczelne miejsce.

I pomięszały się pojęcia. U nich wszystko jedno czy prawo, czy nieprawość; — czy zacność czy nikczemność, — czy praca, czy lenistwo. Obojętnymi są tak względem cnotliwych, jak i grzeszników; tak względem prawdy, jak i kłamstwa. Zmysły, pieniądz, używanie, dostatki, oto cel życia tych zwyrodniałych ludzi.

Czy my może przez to potępiamy starania się o dobro doczesne? Niechaj Bóg nas chroni od takiego mniemania. Nie. My nie potępiamy starania się o chleb doczesny, boć codziennie modlimy się: «chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj». My wiemy, że dostatek, dobrobyt, to bardzo ważny czynnik w dziejach ludzkości i w życiu każdego człowieka, i że dobra doczesne także wiodą człowieka do Boga. I my

widzimy, jak Kościół błogosławi pracę, błogosławi urodzaje, fabryki, maszyny, i wszystko to, co tylko bogactwo mnoży.

Ale rozum zdrowy i wiara i każdy uczciwy potępi starania się o bogactwa, o dobrobyt wtenczas, jeżeli człowiek owe dobro doczesne zgromadza tylko dla siebie; a to dlatego, bo już zdrowy chłopski rozum poucza, że im więcej szuka się szczęścia w życiu zmysłowem, tem prędzej uczuwa się przesyt, czczość i nędzę; że im więcej usiłuje ktoś nagromadzić dóbr zewnętrznych, tem więcej utraca spokoju wewnętrznego.

Pamiętajmy tedy o tem, że Bóg błogosławiąc i nakazując pracę, uczy, iż dostatek i dobrobyt o tyle ma wartość, o ile służy do podtrzymania życia, o ile odnosi się do Boga. Pamiętajmy i na to jeszcze, że zaparcie się samego siebie jest tą siłą niespożytą, która w ludzkości i w porządku społecznym wszystko porusza, wszystko utrzymuje, która jest podstawą pomyślności i społeczeństwa i cywilizacyi.

«Jedność lwowska» i wszystkie stowarzyszenia chrześcijańskie spełniają oba te powołania. One z jednej strony podnoszą członków do Boga, z drugiej strony troskają się o los swych członków. Ideałem takich stowarzyszeń jest wielkość całości, a zarazem pomyślność wszystkich, która spoczywa na solidarności.

Szczęść Boże Wam katoliccy Robotnicy «Jedności» i «Łączności» we Lwowie! Ożywieni duchem Chrystusowym dążcie przez trwałą a spokojną pracę do tego szczęścia, jakie *„mierność* i *skromność"* daje, bo z mierności wychodzą ludzie stanowiący chlubę naszego społeczeństwa. *„Wstrzemięźliwość* i *hart"* niechaj będzie waszym i naszym celem. *A.*

Roboty pasiecznicze w czerwcu.

Ażeby uzyskać możliwie największą ilość miodu, trzeba go pszczołom jak najczęściej zabierać! Człowiek, widząc pustki w swej spiżarni i kieszeni, z obawy przed głodem gorliwiej bierze się do pracy; taksamo i pszczoły, nie widząc w plastrach miodu, gorliwiej gromadzą swe zapasy do ula. Dwa tygodnie przed głównym pożytkiem duszę matki w silnych pniach, by się opróżniło na czas miodobrania jak najwięcej plastrów. Wiem, że niedoświadczeni pasiecznicy przerażą się, czytając słowa »duszę matki«, lecz jeżeli chcą mieć miodu więcej, niech to bez obawy zrobią u siebie, a przekonają się, że sposób to niezawodny na zwiększenie ilości miodu. W kilkunastu godzinach zauważą pszczoły, że są sierotami, założą mnóstwo mateczników ratunkowych, z tych za 12 i pół dni wylęgnie się matka, trzy dni będzie w ulu śpiewała, w czwartym musi wyjść rój z takiego pnia, jeżeli pogoda będzie choćby tylko średnio piękna. Jeżeli pasiecznik nie życzy sobie roju, to posłyszawszy śpiewającą matkę, pozrywa wszystkie w ulu mateczniki. W 7 dni po wyjściu matki z matecznika pójdzie ona w przegrę, by się zapłodnić, zaś niespełna w miesiącu po zduszeniu matki starej będzie już młoda czerwiła. W tym czasie, kiedy matki w ulu niema, opróżnią się wszystkie plastry z czerwiu, plastry te będą pszczoły miodem zalewały, a pasiecznik nie czekając, aż komórki będą zupełnie miodem zapełnione, powinien je brać na miodarkę, a odmłynkowawszy miód, zwrócić je próżne pszczołom. W czasie dobrego pożytku można już po 48 godzinach te same plastry brać powtórnie na miodarkę. Ażeby pszczołom został odpowiedni zapas miodu na zimę, zostawiam w tyle ula pięć ramek nietkniętych, biorąc tylko pięć frontowych do odmłynkowania. Tak postępując, uzyskuję z pnia około 10 kg. miodu. Są inne sposoby ograniczania matek w czerwieniu. Jedni zamykają je w klateczkach i umieszczają pod czopem ula nad ramkami, inni odgradzają matki zastawką, w której umieszczają kratki tak urządzone, że przez nie pszczoły przechodzą, a matka, jako większa, nie przejdzie, zostaje więc na trzech tylnych ramkach; tam czerwi, nie mogąc przejść na 7 ramek przed zastawką zostających. I ja tak postępowałem u siebie, lecz zdarzało się nieraz, że pszczoły, porzucając matkę zamkniętą w klatce lub umieszczoną za zastawką, zakładały mateczniki i przyczyniły mi przez to wiele kłopotu. Najlepszym zatem sposobem pozbycia się na czas miodobrania czerwiu jest zabijanie matek. Kiedy w ulu nastąpi przeludnienie, 10 ramek pszczoły obsiędą, a nadto pod ramkami całą próżnię sobą zajmą, następuje rójka pszczół. Stara matka zaczerwia założone przez pszczoły mateczniki, a sama w piękny pogodny dzień opuszcza ul z gromadą starych pszczół, by sobie nowe gospodarstwo założyć. Najpierw wylatują z ula pszczoły, zabrawszy ze sobą dość znaczną ilość miodu (około 2 litrów) przy końcu dopiero wylatuje matka. Wszystko to siada zwykle na gałęzi drzewa w sąsiedztwie ula, przesiedziawszy spokojnie jakiś czas (około pół godziny), wzbija się w górę i rusza w świat, najczęściej w stronę południową. By roja nie utracić, trzeba go pilnować. Kiedy pszczoły poczną z ula wylatywać, trzeba ścieśnić oczko tak, by pozostałą szparką mogło się przecisnąć nie więcej jak 2 pszczoły. Pszczoły, które już z ula wyleciały, krążą nad nim w górze, czekając aż ich będzie więcej, a zmęczywszy się długiem lataniem, siadają na gałęzi; wtedy otwieram całe oczko, by reszta pszczół z matką z ula wyleciała, a te z pewnością usiędą tam, gdzie usiadły pierwsze. Siedzące w kłębie pszczoły nakrywam słomianym koszykiem, zawieszonym w razie potrzeby

na żerdzi tak, jakby czapką, podkadzam lekko dymem a te wkrótce wejdą do koszyka. Zdjąwszy koszyk z drzewa, osadzam pszczoły w próżnym ulu, nabierając je ostrożnie wielką łyżką (chochlą) składam na plastrach w głowie ula, kiedy zaś te poczną skrzydełkami wachlować, trącam ręką w koszyk, by pszczoły opadły na dno koszyka, wyrzucam wszystkie na dno ula, zamykam zatwór, zostawiając około niego szparę, by tą reszta pszczół do ula weszła. Kto jest gorączką i niema cierpliwości czekać na roje naturalne, może robić roje sztuczne, tak zwane ablegry. Różne są na to sposoby, ja podam tymczasem jeden, ale za to najlepszy. Upatrzywszy w pasiece 2 silne pnie, robię z nich trzeci. Na jednym piszę kredą A, na drugiem B. Przynoszę do pasieki ul próżny z początkami na siedmiu ramkach, ten znaczę literą C. Z ula A wyjmuję ramkę z młodym czerwiem i jajkami i tę wsuwam w środek gniazda ula C. Zestawiam z kołków ul A, a na jego miejscu stawiam ul C. Ul A stoi teraz na boku, z niego wyjmuję wszystkie ramki, pszczoły z nich wraz z matką zmiatam do ula C, a ramki bez pszczół, tylko z samym czerwiem wstawiam napowrót do ula A. Oba ule zamykam zatworem. Ul C przenoszę na miejsce ula B, zaś ul B odnoszę kilkanaście kroków dalej i ustawiam na nowem miejscu. Do ula B wstawiam ramkę, napełnioną wodą. Ul A i ul C muszą mieć oczka w tej samej wysokości, w jakiej były oczka uli na tem miejscu stojących przed przystąpieniem do tej czynności. Wysokość tę oznaczam, wbijając w tem miejscu jakiś palik. Cóż się stanie? Oto w ulu C zostanie mucha stara i młoda a zabiorę tylko czerw, z ula A. W ulu A będzie czerw i mucha stara z ula B. W ulu B będzie czerw i mucha młoda. W ulu C założą pszczoły mateczniki ratunkowe, z tych wyjdzie matka za 12 i pół dnia, a jeżeli po 13 dniach usłyszę w nim matkę śpiewającą, to resztę mateczników pozrywam, gdyż inaczej puszczę roja. Po trzech dniach wszystkie pnie będą równe w siłę, pójdą silne w pole i nie łatwo poznamy, który z nich jest ablegrem.

S. S.

Pojedynek na miotły.

Było to w południowej Francyi w niewielkiem miasteczku. Nadchodziło święto Bożego Ciała, miała się odbyć uroczysta procesya. Wszystko było już przygotowane. Tymczasem we wilię święta zerwała się straszna burza, popsuła drogę, którą miał iść pochód, naniosła błota i śmieci.

Proboszcz polecił drogę, zamieść i oczyścić, ale burmistrz miejscowy, stary i zacięty niedowiarek, nie chciał na to pozwolić, choć go proboszcz grzecznie prosił. Właśnie przed jego domem trzeba było koniecznie drogę zamieść. Nikt nie chciał iść zamiatać, bo burmistrz był srogi i wszyscy się go bali.

Wtedy proboszcz wiedziony gorliwością o chwałę Bożą postanowił sam drogę zamieść.

O północy wychodzi z miotłą i zaczyna sam drogę zamiatać. Burmistrz leżał już w łóżku, ale jeszcze nie spał, bo jakoś nie mógł zasnąć po odmowie danej proboszczowi; trochę go korciło.

Wtem słyszy wśród ciszy nocnej, że ktoś szuruje drogę i domyśla się, że to zamiatanie. Zrywa się więc, bierze harap i wypada z domu na ulicę, wołając: «A dam ja ci tu, ty niegodziwcze! Kto ci pozwolił tu zamiatać?»

Wtem poznaje proboszcza, harap mu z ręki wypada. «A to ksiądz proboszcz tutaj?» — rzecze zdziwiony. Proboszcz na to mówi: «Wiedziałem o zakazie, bij pan za nieposłuszeństwo; gotów jestem cierpieć dla pana Jezusa, który dla mnie nierównie więcej wycierpiał». «Ależ — odrzeknie burmistrz — ksiądz proboszcz zaraz bierze tę rzecz tak poważnie. Zrobimy inaczej. Kuba! Janek! Józef! wstawajcie i dajcie mi tu zaraz miotłę». Służba zaspana zrywa się, przybiega i miotłę burmistrzowi podaje. Burmistrz bierze się sam do zamiatania. Proboszcz go wstrzymuje mówiąc: «Daj pan spokój! Paneś nie nawykł do takiej roboty i może panu zaszkodzić«. Ale burmistrz na nic nie pyta, tylko zamiata dalej mówiąc do proboszcza: «Ja z tej strony będę zamiatał, ksiądz proboszcz z tamtej, jeden nad drugiego, ciekawym, kto dłużej wytrzyma.

Po dziesięciu minutach pot leje się z czoła burmistrza, czuje się strasznie zmęczonym i woła na służących: «A próżniaki jakieś! zaraz brać miotły i zamieść porządnie całą ulicę. Ksiądz proboszcz niech idzie spać, bo już późno, a niech będzie pewnym, że tej nocy powiedział najpiękniejsze kazanie».

Nazajutrz wczas rano zrywa się burmistrz, budzi służę i dalej z nią do ogrodu. Stawiają drabiny, obcinają najpiękniejsze drzewa na umajenie ołtarza. Zrywają mnóstwo róż kwitnących i innych kwiatów, splatają girlandy i wieńce, wszystko dla ubrania ołtarza, domu i drogi na przyjęcie Boskiego Gościa.

Na Mszy św. i na procesyi znajduje się burmistrz wraz z żoną i rodziną; dawno go już tam nie widziano. Odtąd co niedzielę i święto uczęszcza na Mszę świętą, z uszanowaniem mówi o duchownych i o religii, dla żony staje się lepszym, na Wielkanoc idzie do spowiedzi i do Komunii św.

Żona jego, dobra katoliczka, nie może się nacieszyć, ale i na dziwić tej nagłej zmianie. Co się to stało? co się to stało? O tym pojedynku na miotły, co zaszedł w owej nocy, nic nie wiedziała. Raz wreszcie, kiedy ksiądz proboszcz był u nich w odwiedziny, pyta go po cichu:

«Księże proboszczu, jesteś chyba czarownikiem.

Co ksiądz zrobił z moim mężem? To zupełnie inny teraz człowiek!»

A ksiądz proboszcz odrzeknie na to: «Ale to nic wielkiego, to prosty sposób. Miotła tak pomogła». «Miotła? to być nie może — zawołała zdziwiona kobieta. — Jakto miotła? niechże ksiądz proboszcz wyraźnie powie». A proboszcz opowiedział jej wtedy całą historyę od początku.

LIST.

Niegowieć. W drugi dzień Zielonych Świątek b. r. odprawiono u nas procesyę do sąsiedniej parafii Gdów. W tej procesyi brało udział blisko czterech tysięcy. Piękne to i wielce budujące widzieć tak wielką rzeszę dwóch dusz pasterzy, tyleż owieczek prowadzić, ale piękniejszy był widok przyjęcia, które gorliwy kapłan Przewiel. ks. M. Kolor, jak najtroskliwiej przygotował. Jak tylko wstąpiliśmy w progi kościoła i odprawiliśmy modlitwy, w tej chwili zjawił się koło plebanii ks. proboszcz miejscowy a z ust jego dolatywały nas słowa: «wody, wody dla zmęczonych sąsiadów». W tej chwili stanęło wiele beczek wodą napełnionych przez parafian i również nastawiono ławek obok kościoła, gdzie mogli słabsi spocząć. Po krótkim spoczynku wyszła Msza św., suma. Wśród Mszy św. nastąpiło kazanie bardzo rzewne jubileuszowe i powitalne sąsiedniej parafii. Lecz na tem nie skończyło się przyjęcie. Za małą chwilkę po sumie, odprowadzono nas za miasteczko i tam nastąpiło pożegnanie, do łez wzruszające odchodzących pątników. To też poczuwając się do wdzięczności za to przyjęcie i odprowadzenie, przyrzekliśmy, że się im wywdzięczemy i przyjmiemy ich wzajemnie, gdy przyjdą z procesyą do naszego kościoła. I tak w pierwszej bramie przy kościele utwierdziliśmy następujący napis w kształcie serca: «Witajcie nam sąsiedzi!» a obok tegoż powiewały chorągiewki koloru fioletowego. Za to przyjęcie otrzymaliśmy stokrotne podziękowanie. Przy odprowadzaniu bardzo nam to bolesnem było, widząc opuszczających nas sąsiadów, zwłaszcza rozrzewniał nas widok naszych kapłanów dzielących z nami trudy podczas strasznego upału. Na zakończenie pożegnania udzielił nasz Wielebny ks. proboszcz błogosławieństwa odchodzącym jubilatom. Cześć takim kaplanom!

J. S.

KRONIKA.

Pożary. W obecnych czasach zdarza się jeszcze. że pożary niszczą miasta i miasteczka, jak n. p. Brześć Litewski, Górę Kalwaryę; takie katastrofy bywają jednak rzadsze teraz i mniej groźne, niż dawniej, gdy ogień był, rzec można na porządku dziennym. Pożar Londynu w 1666 roku trwał od 2-go do 6-go września, spłonęło 132.000 domów, wiele kościołów, pomiędzy innymi świętego Pawła, kilkadziesiąt gmachów publicznych; szkody wyniosły $10^3/_4$ milionów funtów szterlingów. W 1842 spalił się Hamburg, przez sto godzin poszło z dymem 4.219 domów; obliczano straty na 7 milionów talarów. Od czasu utworzenia straży ogniowej był tylko jeden wypadek tak groźnego pożaru, a mianowicie w Chicago; w 1870 roku spłonęło tam 17.430 domów; 100.000 ludzi pozostało bez dachu; straty wyniosły 49 milionów dolarów.

Jnż Egipcyanie obmyślali sposoby przeciw ogniowi; Heron z Aleksandryi wynalazł pierwszą sikawkę, tak zwany *syfon*, czyli rurę żelazną, w którą tłok wodę wprowadzał. Rzymianie używali jej przy gaszeniu pożarów, z małym jednak skutkiem. Wraz ze starożytną kulturą znikły też owe pierwotne wynalazki. W wiekach średnich ogień szerzył się na równi z powietrzem morowem. Pierwszą próbę sikawki zbudował w r. 1518 złotnik z Ansburga Antoni Platner. W 1655 roku Norymberczyk Hantsch udoskonalił tę maszynę tak dalece, że zdolna była wypuszczać wodę na 33 metry w górę. Ludzkość zawdzięcza zorganizowanie straży ogniowych Francuzom. Zostały one urządzone za panowania Ludwika XV. W 1770 roku Paryż miał 146, w 1785 już 221 strażaków; po raz pierwszy w 1790 r. oddano im pieczę nad teatrami.

Pięćdziesiąt kur większy przynoszą dochód, niż jedna krowa. Pewien gospodarz (tak zwany farmer) w Północnej Ameryce obliczył, że jedna krowa dała mu rocznie mleka za 144 dolarów; zaś za same jaja od 50 kur zebrał przez rok 150 dolarów. Pożywienie dla tej jednej krowy kosztowało go 52 dolary, pożywienie zaś dla 50 kur 20 dolarów; gnojn miał równą ilość, ale wydatki na obsłużenie krowy były większe, niż na dopilnowanie kur.

Niepoprawnym opryszkiem okazał się niejakiś Trangott Pressler, od r. 1879 przebywający we więzieniu w Untermansfeld, a ponownie na $1^1/_2$ rokn skazany. Pressler usiłował już kilkakrotnie wyłamać się z więzienia i dlatego był postrachem dozorców. Ostatnie lata więziono go w celi umyślnie zbudowanej, aby uniemożliwić mu ucieczkę. A jednak Pressler zemknął. W jaki sposób, tego nie wyśledzono, gdyż drzwi i okno pozostawił nienaruszone. Widocznie ktoś drugi ucieczkę mu ułatwił, bo Pressler opuścił swą warowną celę bez wytrycha, zakradł się do kaplicy więziennej, tam ubrał się w rzeczy pastora i zapaliwszy cygaro z kluczami od bramy mimo straży wojskowej wyszedł na ulicę. Przytrzymany później chełpił się, że uciekł mimo żelaznych drzwi celi, które same ważyły $5^1/_2$ centnara, mimo rygla i 5 patentowanych zamków, mimo alarmującego elektrycznego przyrządu u drzwi, Kiedy go pochwycono i odstawiono z powrotem do więzienia. niepostrzeżenie wobec dwóch dozorców zdjął sobie kajdany i oddając je z uśmiechem przestraszonym dozorcom, powiedział: „Trzymajcie mi panowie chwilkę, zanim śniadanie spożyję“, co mówiąc sięgnął po swój chleb za pazuchę.

Odważna kobieta. W nocy z 15 na 16 z. m. napadło trzech rabusiów z Żabiego: dwn Drahiruków (bracia powieszonego w r. 1879 słynnego herszta bandy) i Kiraszczuk na sadybę Maryjki z Kiruków Filipczuk w Kutach. Okna powybijali i do drzwi siekierami się dobywali. W chacie były tylko dwie kobiety, Maryjka Filipczuk i jej matka, oraz dziecko Filipczukowej. W pierwszej chwili przestrachu obie kobiety powłaziły pod piec. Maryjka opamiętała się jednak wkrótce i chwyciwszy rewolwer, jaki posiadała, wyskoczyła na strych, a stamtąd, wezwawszy napastników by umykali, bo strzelać będzie, strzeliła i położyła trupem Michała Drahiruka, poczem dwaj inni uciekli.

Z Saksów. Jeden z tych, co poszli na Saksy, tak pisze: Podczas Zielonych Świąt, po nabożeństwie, zeszliśmy

się za kościołem na pogadankę. Najpierw mówiliśmy o tem, jaki to teraz ciężki zarobek w Saksach, bo płaca w tym roku bardzo mała, a do tego za byle jakie przekroczenie regulaminu wypędzają z roboty.

Wielu jest tu takich, którzy nie zapewniwszy sobie roboty, przyjechali tu jeszcze z końcem marca, myśląc, że znajdą gdzie jaki zarobek przy fabryce lub cegielni. Dotąd jednak roboty nie znaleźli. Cóż oni mają począć. Aby z głodu nie umrzeć, zapożyczają się u naszych, a śpią pod gołem niebem. Bardzo to smutny i ciężki los człowieka w obcym kraju bez chleba i dachu.

Mówiliśmy także o naszych żydach galicyjskich. Już drugi rok w Saksach pracuję, a jeszcze mi się nie zdarzyło widzieć galicyjskiego żyda przy robocie, ani by żyd roboty szukał. Bo i cóżby tu żyd z Galicyi przyjeżdżał, kiedy on tam najlepsze robi interesy i zbija pieniądze i nigdzie na świecie nie jest mu tak dobrze jak u nas w Galicyi. Natomiast na stacyi granicznej, np. w Mysłowicach, uwija się zawsze mnóstwo żydów pomiędzy ludźmi, którzy jadą za robotą. Jeden z naszych widział w Mysłowicach, jak jeden z takich żydów brał od Niemca pieniądze. Zbliżył się więc do gromady ludzi, złożonej z 50 osób, parobczaków i dziewcząt, którzy właśnie u tego Niemca robotę przyjęli i pyta:

— A za co to żyd bierze pieniądze od waszego Niemca?

— Bo ten żyd nas tu przywiózł na koszt tego Niemca. Jedziemy do niego, do Prus do robót w polu. Tam mamy dostać 20 marek (tyle co 23 koron) na miesiąc i wikt. A żyd za każdego z nas dostaje od Niemca 4 marki.

Tak to żyd zawsze na nas zarabia. Nie dość, że w domu włościanina obdziera, to jeszcze, gdy ten idzie w świat za pracą, musi żyd wziąć łapówkę. I biedny chłop polski nie tylko musi odrobić Niemcowi to, co zapłacił za niego za podróż, ale i to jeszcze, co dał żydowi. Przez całe lato włościanin tyle nie zarobi, co zarobi żyd, odprowadzając jedną partyę ludu do Mysłowic. Czyż niema sposobu przeszkodzenia żydom w tym handlu ludem chrześcijańskim!

W tutejszych miasteczkach także są żydzi i rozumieją po polsku, ale nie pochodzą oni z Galicyi, tylko ze Śląska i z Poznania.

Potrzeba, aby nasi ludzie, idący na Saksy, a wyzyskani przez żydów, podawali nazwiska i miejsca zamieszkania tych żydów, aby ich można pociągnąć do odpowiedzialności.

Jak oszukują agenci emigracyjni? W okolice Rakszawy przybył z początkiem maja agitator pruski Wawrzyniec Kuss i rozpoczął namawiać ludzi do wychodźtwa na roboty polne do Prus, obiecując im bardzo korzystne warunki i sute zarobki. Praca agitatora nie została bez skutku; zebrała się gromada, złożona z 16-stu osób, i według wskazówek agitatora wyruszyła do Mysłowic, gdzie miał ich oczekiwać faktor, zwrócić koszta podróży i zawieźć na miejsce przeznaczenia. Wistocie faktor oczekiwał w Mysłowicach, ale wobec ludzi postąpił zdradziecko, nie wziął bowiem wszystkich do roboty, lecz „wybrakował“ ich; najsilniejszych kilku zabrał ze sobą, a resztę pozostawił w Mysłowicach, nie zwróciwszy im jednego grosza z wydanych przez biedaków z własnej kieszeni kosztów podróży. Pozostawieni w Mysłowicach ludzie błąkali się kilka dni, tak że ostatni grosz wydali, a później zmuszeni byli pieszo do Rakszawy powracać, żebrząc po drodze o kawałek chleba. Faktów takiego wyzysku ludzi zdarzyło się już wiele tego roku.

Do ostatniego numeru zakradł się błąd drukarski, który zniewoleni jesteśmy poprawić. Mianowicie w artykule „Kazimierz Pułaski“ umieszczono początek Konfederacyi barskiej w roku 1767 zamiast 1768.

C. k. Namiestnictwo we Lwowie ogłasza, iż ze względu na klęski, których doznała ludność powiatów: Stanisławowa, Tłumacza, Kułusza, Strya, Sambora Rawy ruskiej i Zbaraża w roku zeszłym wskutek powodzi i innych przyczyn, zezwoliło c. k. Ministerstwo rolnictwa, aby stanowienie klaczy z ogierami rządowymi, rozmieszczonymi na stacyach znajdujących się w tych powiatach, odbywało się bezpłatnie przez ciąg reszty okresu stanowienia roku 1901.

Kaniankę, aby wytępić, należy miejsca, gdzie rośnie, potrząść słomą i podpalić. Kanianka zmarnieje i uschnie, a koniczyna opuści się z korzeni. Albo należy polać miejsca zajęte kanianką roztworem siarkanu żelaza (witryol żelaza). Nareszcie można tutaj użyć ze skutkiem kainitu, licząc na metr kwadratowy 250 do 400 gr. tej soli w proszku.

Zatęchły owies, którego konie jeść nie chcą, trzeba zmieszać z proszkowanym węglem drzewnym. Z tej mieszaniny uformować kupkę płaską na 20 cm. wysoką i pozostawić w spokoju przez 7 do 10 dni. Gdy owies utraci zapach stęchlizny, wtedy trzeba go na młynku oddzielić od proszku węglowego, poczem zjedzą go konie, chociażby na nim nieco proszku węglowego pozostało. *(Głos rolniczy).*

Straszna zbrodnia. Z Chrzanowa donoszą, że 3 b. m. w południe, wśród rynku, Erazm Palka, 19-letni chłopak, syn tamtejszego rzeźnika, awanturnik, zamordował nożem rzeźnickim mieszczanina pana Balisza, a żonę jego, która śpieszyła z pomocą mężowi, ciężko poranił. Po dokonaniu tej ohydnej zbrodni przechadzał się jeszcze chwilę Palka, a następnie zbliżył się do policyantów i dozwolił się aresztować. Powodem zbrodni była zemsta.

Spółki Raiffeisena w Poznańskiem bardzo się pięknie rozwijają. Sprawozdanie wykazuje 20,077.000 marek. Spółek było 192. Bank spółek ma oszczędności 754.283 marek. Obrót Banku wynosił w ubiegłym roku 8,389.000 marek, czysty zaś zysk 15.700 marek.

26,632.449 koron puściliśmy z dymem w Galicyi. Za tę bowiem kwotę przepaliliśmy w naszym kraju tytoniu, jak wykazuje sprawozdanie Ministerstwa skarbu za rok 1899. Czysty zaś dochód, jaki otrzymuje skarb państwa z tytoniu w Galicyi, wynosi 4,959.522 koron. Dochód zaś, który otrzymuje skarb ze sprzedaży w całem państwie, wynosi 133,154.208 koron.

Wrony, kruki, gawrony. Jeden z uczonych niemieckich zajął się zbadaniem pożyteczności wron, kruków i gawronów. Jest nim profesor Rörig, który zbadał 3.259 żołądków wron i kruków oraz 1.500 żołądków gawronów. Badania jego wykazały, że 3.259 wron zjada rocznie zboża za 18.000 marek. Szkodę zaś, którą wrony wyrządzają w ptakach i zwierzynie obliczył na 29.100 marek. 3.259 przeto wron wyrządza szkody na kwotę 47.000 marek rocznie, czyli jedna wrona mniej więcej na 14 marek rocznie. Wrona staje się znów pożyteczną, kiedy niszczy myszy, gąsienice ziemne, drutowce. Rörig po bardzo skrupulatnem obliczeniu szkód, jakie te szkodniki przynoszą, przyszedł do przekonania, że 3.259 wron, niszcząc wspomniane szkodniki, przynoszą pożytku na kwotę 50.000 marek.

Pożytek przeto z wron i kruków jest daleko większy niż szkody przez nie zrządzone. O wiele większe pożytki przynoszą jeszcze gawrony. Rörig oblicza, że jedna wrona przynosi pożytku rocznie na 90 fenigów, a jeden gawron na 4 marki. Ochraniajmy przeto te ptaki, gdyż przynoszą nam pożytek niemały.

Pożar kościoła od pioruna. W Mysłowicach uderzył onegdaj piorun w stary kościół katolicki z taką siłą, że natychmiast buchnął ogień i w paru minutach spłonął doszczętnie. Przybyły straże okoliczne, lecz nadaremno.

Przebrała się miarka. W miasteczku Strzeliskach nowych w powiecie bobreckim w czasie jarmarku przyszło do kłótni między żydówką a wieśniaczką. Żydówka mianowicie

wzbraniała się wydać kobiecie reszty z korony, ba, nawet poczęła, ją lżyć, jak to jest zwyczajem aroganckich żydów. Na głos rozwścieklonej żydówki zbiegli się zewsząd żydzi, a otoczywszy wieśniaczkę, poczęli ją szarpać, szturchać i popychać. Na pomoc otoczonej przez czerń żydowstwa skoczyli dzielni włościanie, ratując nieszczęśliwą chrześcijankę, poczęli prać żydów. Wywiązała się przeto zażarta bójka między włościanami a rozżartymi żydami. Wnet jednakże wkroczyła żandarmerya i bagnetami przywróciła spokój — lecz z boleścią wielką dowiadujemy się, że dwóch z dzielnych obrońców wieśniaczki zostało ciężko rannych, a wielu lekko.

Mocno bolejemy nad tem zajściem, a bolejemy tem więcej, że polała się krew chrześcijańska i to dzielnych włościan, którzy pragnęli osłonić wieśniaczkę przed rozwścieklоną zażartością żydowstwa.

Na zakończenie zmuszeni chyba jesteśmy powtórzyć — co już nieraz zaznaczaliśmy — że od żydów trzymać się trzeba zdala i nic od nich nie kupować. Ile bowiem razy wchodzimy z nimi w jakieś interesa, zawsze na ten cierpimy.

Trzeba lepiej chować. W Zabrzu na Górnym Ślązku górnik Warzecha, uciuławszy sporą kwotę banknotów, przechowywał je w piecu. Tymczasem siostra jego, nie wiedząc o tem, napaliła w piecu i pieniądze się spaliły. Jakaż musiała boleść opanować serce Warzechy, który tyle lat oszczędzał, a to wszystko na nic. Niezła to jednakże nauka, aby pieniądze oddawać do kas, gdzie bezpiecznymi będą, a nadto pożytek przyniosą.

Niezły pomysł. Główny minister francuski, Waldek-Russo, opracował projekt nowego prawa, któreby zabezpieczało wszystkim ludziom pracy skromną lecz spokojną starość. Główna myśl tej wielkiej reformy społecznej polega na tem, że każdy robotnik musiałby składać drobną kwotę z zarobku do kasy państwa, natomiast od 65 roku życia pobierałby stałą emeryturę około 300 koron rocznie.

Zemsta cyganów. W miejscowości Bacs-Topolya na Węgrzech rozłożył się w zeszłym tygodniu obóz Cyganów. Ponieważ Cyganie dopuszczali się rozmaitych kradzieży, przeto osadzono ich w więzieniu gminnem i za karę ostrzyżono (dla Cygana to największa hańba), a następnie wypędzono ze wsi. Cyganie poprzysięgli straszną zemstę. W tym celu w nocy zakradli się do wsi i zatruli wodę w studni gminnej. Na drugi dzień umarło 5 osób, które się napiły zatrutej wody i padło kilkanaście sztuk bydła. Żandarmeryi udało się schwytać Cyganów; znaleziono przy nich w znacznej ilości: strychninę, arszenik i inne trucizny.

Kalwarya żydowska. Bardzo jesteśmy ucieszeni, że „Prawda“ raz przecież pornszyła sprawę tak ważną, a tyczącą się naszego klasztoru w Kalwaryi. Ale jeszcze jedno bardzo ważne opuszczono. Od kilku lat place przed klasztorem OO. Bernardynów są wydzierżawiane człowiekowi, który na to zupełnie nie zasługuje. U stóp Matki Bożej kalwaryjskiej na każdy odpust dzierżawca dopuszcza się strasznych nadużyć wobec handlujących drobiazgami biedaków. Jako przykład niech będzie to, że od beczki z ogórkami postawionej na tym placu ściąga do 2 reńskich, za placyki 2 łokcie mające 5 zlr. i t. d. Oburzenie wszystkich interesowanych jest wielkie, a zamiast słów pobożnych słyszy się przekleństwo i złorzeczenie. Gdy dziś już wiemy, że znany w całej Galicyi z gorliwości i poświęcenia dla ludu Przew. O. Kustosz Stefan Podworski zajął miejsce gospodarza całego klasztoru, spodziewać się mamy prawo, że według dawnego zwyczaju zarządzi inaczej i nie pozwoli nikomu biednych zanadto obciągać. Wdzięcznym jest nam głos nawołujący do ofiar na restauracyę klasztoru i z pewnością każdy z ofiarą pośpieszy, o ile zarząd klasztoru zmieni niejedno, co całe lata było przyczyną narzekania i skarg, nietylko bliższych, ale i z daleka przybywających pielgrzymów. W ostatnich latach coraz mniejszy ściąg ludzi, a wielu zamiast ze zbudowaniem ze zgorszeniem wraca do swoich domów. Żydzi tutejsi korzystający zawsze z serdecznej opieki PP. radnych miasta, tak się rozpanoszyli, że publicznie i jawnie sprzedają święte rzeczy. Ale im wszystko uchodzi, bo oni są właściwie obywatelami Kalwaryi Zebrzydowskiej, która z tym nowym wiekiem nazywać się powinna Kalwaryą żydowską. Opatrzność, zsyłając nam Wieleb. O. Stefana, wlewa otuchę do serc pobożnych i ożywia tą nadzieją, że nowe porządki w naszem miasteczku muszą zastąpić niedbalstwo i nieład dawniejszy.

W sprawie kalwaryjskiej donoszą nam z Krakowa: Corocznie liczne bractwa krakowskie odbywają pielgrzymki na Wniebowzięcie do Kalwaryi Zebrzydowskiej. Corocznie też doznają różnych nieprzyjemności z tego powodu, że miejsce pod klasztorem zajmują szczelnie liczne kramy i tak się rozkładają, że pielgrzymi nie mają dość miejsca, aby przejść spokojnie. Z tego powodu liczne nieporządki i przekleństwa. Żalą się też pątnicy krakowscy, że niema porządku przy odprawianiu wotyw dla poszczególnych kompanij.

Przed rokiem zwróciły się bractwa do Zarządu klasztornego i obszernie przedłożyły swe żale i spodziewają się, że Zarząd klasztoru je uwzględni.

Oświęcim. Trzecie ciągnienie Wielkiej loteryi oświęcimskiej odbyło się 1-go czerwca b. r. Wygrały losy zakończone na cyfrę 8, począwszy od wyciągniętego numeru 123.298 aż do 623.288. Wartość 50.000 fantów na to ciągnienie przeznaczonych wynosi 97.117 koron 21 halerzy.

Dokładniejszych informacyi o gatuuku i wartości wygranych przedmiotów udziela wynik ciągnienia, który od Dyrekcyi Loteryi otrzymać można za nadesłaniem podwójnej karty pocztowej.

Jaworzno. Chciałbym znowu coś donieść z Jaworzna.

Przeszłego tygodnia przeciągnęła tu gromada ludzi z 63 osób się składająca. Byli między nimi i kobiety i mężczyźni. Wracali z Prus z Katowic, a pochodzą ze wsi Równego z pow. krośnieńskiego. Za pośrednictwem pewnego miejscowego wyrobnika namówił ich jakiś ajent pruski, którego nawet nie widzieli, ale tylko na piśmie się z nim porozumieli, że warto jechać do Prus na robotę. Mieli na własny koszt przyjechać do miasta ślązkiego Katowic i tam miał na nich czekać, z nimi zawrzeć umowę i zapewnić im robotę.

Przyjeżdżają więc oni do Katowic, a tu ajenta żadnego niema. Ten ich krajan, co ich namówił do jazdy, skoro spostrzegł, że źle, tak dał drapaka. A ci wszyscy, młodzi chłopcy i dziewczęta, nie wiedzieli co ze sobą zrobić. Pytają się o robotę, ale im odpowiadają: „My Galicyan już mamy dosyć“. I tak co mieli groszy, to przejedli i nie było co robić, jak pieszo o głodzie wracać dziesiątki mil do domu. Dziewczętom — opowiadał jeden z wracających parobczaków — to ta było pół biedy, bo jak ich spotkał żandarm pruski, to im dał coś na chleb, tak samo na granicy strażnicy pruscy dali każdej dziewczynie na funt chleba, ale chłopcom to ani pół feniga. Tak że jak przeszedł granicę, opowiada ten parobczak, co jeden z nich najął się do roboty w Jaworznie, to nie miał co wziąć do ust caluteńką dobę. A inni, co poszli dalej, to mówili, że tacy zgłodniali wracają, że trawy jeść chwycić się są gotowi.

I niema i jeszcze raz niema żadnej opieki ze strony władzy do tego powołanej, którаby raz koniec położyła temu ślepemu rzucaniu się na los szczęścia biednego ludu, co nie dosyć, że aż za granicą tułać się musi, by zapracować na kawałek chleba, jeszcze do tego tak przykrego zawodu tyle razy doznaje!

Dnia 5 b. m. we środę zdarzył się znowu wypadek śmierci w kopalniach jaworznickich. Odłam wielki węgla przy-

walił tak górnika Błażeja Matusińskiego, że nim go pod szyb przyniesiono, już wyzionął na rękach swych kolegów ducha.

Wreszcie bardzo pożądanem jest w Jaworznie, liczącem przeszło 9 tysięcy mieszkańców, by przybył tutaj i osiadł na stałe piekarz katolik. Aż 15 tu żydów piekarzy mamy, a ani jednego niema katolika. A ludność prawie cała z centa żyje, bo robotnicza, więc popyt na wyroby piekarskie jest wielki. Był tu tylko przed laty piekarz chrześcijanin, ale zrobił majątek i wyjechał do Prus. Informacyi udzielić może „Stowarzyszenie katol. „Przyjaźń jaworznicka".

Godne naśladowania. W pośród włościan spotykamy coraz więcej ducha przedsiębiorczości, dzięki oświacie szerzonej przez dobre gazety. Czytelnik „Prawdy" J. K. w Łyczanach p. Korzenna zakupił sągi bukowe w dworskim lesie i za przystępną cenę sprzedaje potrzebującym. Ileż się żydkowie nakręcili koło niego, aby ich przyjął do spółki; wyśmiał się z nich i sam prowadzi cały interes. Sągów jest przeszło 600, przystęp dobry do stacyi kolejowej w Stróżach lub w Bobowy po równej drodze powiatowej.

Ten sam J. K. restaurował już plebanię w Korzenny, a teraz wniósł ofertę na budowę szkoły w Korzenny. Szczęść Boże! Oby więcej takich, a podniesie się zamożność ludu, bo go nie wyzyskają różne pijawki.

Aresztowanie bluźniercy. Podczas zwiedzania kopalń wielickich w czasie Zielonych Świąt, zaszedł następujący wypadek: Gdy grono osób znalazło się w kaplicy św. Antoniego, wszedł na ambonę Adolf Lichownik i z flaszką wódki w ręce zaczął przemawiać do zebranych, rzucając różne bluźnierstwa. Obecni oburzyli się tem do najwyższego stopnia, ściągnęli Lichownika z ambony i kazali go aresztować. Lichownik jest podobno konduktorem kolei Północnej w Przerowie. Aresztowanego odstawiono do Sądu karnego w Krakowie.

Odpowiedzi Redakcyi.

W. Suski w Spytk. „Prawdę" zapłacił do końca roku X. brat z Biskupic. — J. Pytka w P. Ostr. Za rok 1901 zapłacone.

Ceny targowe.

W Krakowie 11 czerwca.

Pszenica biała 8·15—8·40 kor., czerw. 8·05—8·35 k., żółta 8·00—8·53 k.; żyto 6·90—7·35 k.; jęczmień browar. 6·25—6·75 k., jęczmień na kaszę 6·00—6·15 kor.; owies 6·70—7·10 k. Wszystko za 50 klgr.

Kalendarz kościelny.

16. Niedziela, 3 po Ś. Just. — 17. Poniedziałek, Adolfa b. — 18. Wtorek, Marka m. — 19. Środa, Gerwaz., Protaz. — 20. Czwartek, Reginy Florent. — 21. Piątek, Alojzego Gonz. — 22. Sobota, Paulina bisk.

Polecamy na nagrodę pilności

dla dzieci szkolnych książeczki:

Biała sukmana. Opowieść z czasów Kościuszki. Napisał Bożysław. Cena 8 hal.

Zwycięstwo kochającej matki. Napisał Bożysław. Cena 8 halerzy.

Iść czy nie iść? Napisał Fr. Bachowski. Cena 8 hal.

Wszystkie można nabyć w Redakcyi „Prawdy" po nadesłaniu należytości.

Liczne zamówienia świadczą, że książeczki te są rzeczywiście pożyteczne.

Do wydzierżawienia w Spytkowicach

przy Zatorze pod nr. 223 **katolicka piekarnia,** przy gościńcu obok kościoła. Oddalona od stacyi kolejowej w Ryczowie i Spytkowicach o 2 klm. Cena umiarkowana.

Wiadomość: **Franciszek Łabaj, Spytkowice, p. Zator.**

Jubileusz czyli rok święty.

Podręcznik na czas Jubileuszu. Wydał X. Dr. Paweł Ryłko. — Najlepsza książeczka jubileuszowa. Cena broszurowanej 10 ct. (20 hal.), oprawnej ze złotymi brzegami 20 ct. (40 hal.) — Przy większym odbiorze odpowiedni rabat. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Główny skład: **Julian Kurkiewicz, Kraków, Mały Rynek.**

PARCELACYA.

GLINIK GÓRNY

majątek 620 m. w powiecie strzyżowskim 6 klm. od stacyi Frysztak (kolei Rzeszów-Jasło), zostanie częściowo rozparcelowany. Warunki pod każdym względem arcykorzystne.

Zgłoszenia przyjmuje upoważniony do udzielania informacyi p. Leib Stryk we Frysztaku.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.